Cena 10 groszy

Redakcja Tel. 102.25, 102.28 Administracja Tel 182.48, ul. Świrki (dawniej Karola) Nr. 2. Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY: PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)

Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.

Przed tekstem t. j. 1-sza strona 60 gr. za w. m m i tam str. 6 łam. w tekście 40 gr. nekrologi 25 gr., [illegible] 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia [illegible] i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 60009

Rok IX. Nr. 319 — Łódź, sobota 18 listopada 1933 r.

Sensacyjna afera w Wilnie.

Łódzki przemysłowiec usiłował przekupić sędziego.

Pięć tysięcy złotych za wypuszczenie aresztowanej córki.

Wilno, 18 listopada. Całe miasto jest pod wrażeniem sensacyjnej afery polegającej na usiłowaniu przekupienia sędziego śledczego celem zwolnienia za kaucją aresztowanej pod zarzutem uprawiania agitacji komunistycznej

studentki USB. — Szereszewskiej.

Jak się dowiadujemy, dochodzenie w tej sprawie zostało już ukończone.

Afera miała następujący przebieg:

Aresztowana została w Wilnie pod zarzutem należenia do partji komunistycznej i uprawiania agitacji wywrotowej studentka wydziału lekarskiego U. S. B. Halina Szereszewska

córka przemysłowca

Chaima Szereszewskiego z Łodzi.

Dochodzenie spoczywało w rękach wiceprokuratora p. Piotrowskiego oraz sędziego śledczego Kaweckiego. W stosunku do aresztowanej Szereszewskiej zastosowany został, jako środek zapobiegawczy, areszt bezwzględny, zachodziła bowiem obawa, że

zbiegnie zagranicę.

Z więzienia Łukiskiego Szereszewska składała kilkakrotnie podanie, prosząc o zmianę środka zapobiegawczego na kaucję, lub dozór policji. Podania te jednak, ze względów wyżej przytoczonych nie zostały uwzględnione.

Na wieść o aresztowaniu córki przybył do Wilna z Łodzi jej ojciec i wszczął również

bezowocne starania

o zwolnienie aresztowanej za kaucją. Gdy wszystkie starania zawiodły, ojciec i narzeczony aresztowanej — Michał Ejdelhejt postanowili szukać innego wyjścia.

W tym czasie Ejdelhejt miał poznać mieszkańca Wilna, W. Alpera, któremu zdradził swoje zmartwienia i prosił o radę. Alper zwrócił się do swego znajomego aplikanta p. O. z propozycją spotkania się w „Gastronomji".

W restauracji jednak Alper nie wyjawił powodu, który skłonił go do spotkania. Dopiero gdy obaj znaleźli się na ulicy, Alper zaproponował aplikantowi by wywarł wpływ na sędziego śledczego i namówił go do zwolnienia aresztowanej Szereszewskiej za kaucją. Za tę przysługę obiecał Alper aplikantowi 5.000 zł.,

przyczem pieniądze miały być do czasu uwolnienia Szereszewskiej złożone u trzeciej osoby.

Aplikant O. powiadomił nazajutrz o uczynionej mu prze Alpera propozycji sędziego śledczego Kaweckiego, który opowiedział, że i na niego usiłowano już wyrzec wpływ w tym kierunku. P. O. postanowił wówczas

zdemaskować całą aferę.

W tym celu spotkał się kilkakrotnie ze wspomnianym Alperem oraz narzeczonym aresztowanej Szereszewskiej Ejdelhejtem.

Pewnego razu, Alper oświadczył aplikantowi, że do Wilna, przybył Chaim Szereszewski i

przywiózł ze sobą pieniądze.

Umówił wiec z O. spotkanie u Czerwonego Sztralla, skąd obaj mieli udać się do mieszkania Alpera, gdzie miał ich czekać Szereszewski.

P. O. niezwłocznie nowiadomił o tem wiceprokuratora Piotrowskiego, który wydał polecenie policji zatrzymania sprawców na gorącym uczynku wręczania łapówki.

Wieczorem Alper spotkał się ze wspomnianym aplikantem w umówionem miejscu, skąd udali się do mieszkania Alpera. Po drodze przyłączył się do nich Eidelhejt, który śledził widocznie Alpera, chcąc przekonać się czy pertraktuje on istotnie z aplikantem O.

W mieszkaniu Alpera oczekiwał ich jakiś starszy pan, który podał się za przemysłowca Szereszewskiego i bez ogródek wręczył p. O. 2500 zł. gotówki oraz 2 weksle po 1.000 zł. i jeden na 500 zł.

W tej samej chwili na dany znak przez p. O. wkroczyło do mieszkania dwóch wywiadowców, którzy zatrzymali Alpera i Eidelhejta —

Szereszewski zdążył zbiec.

Po upływie pewnego czasu Szereszewski dobrowolnie zgłosił się do prokuratora i oświadczył, że p. Eidelhejt powiedział mu, iż poznał pewnego osobnika, który podjął się „starań" zwolnienia jego córki z więzienia i t. d.

W konkluzji Chaim Szereszewski, Michał Ejdelhejt oraz W. Alper oskarżeni są: pierwsi dwaj o to, iż wręczyli aplikantowi O. 2,500 zł. w tym celu, by wywarł wpływ na sędziego śledczego Bohdana Kaweckiego w celu zwolnienia aresztowanej studentki Szereszewskiej za kaucją i w ten sposób umożliwić jej ucieczkę zagranicę. — Boris Alper zaś oskarżony jest o to, że w celach zarobkowych zaproponował to Eidelhejtowi i Szereszewskiemu i obu wyżej wspomnianych namówił do wręczenia p. O łapówki w celu zwolnienia Szereszewskiej za kaucją

w wysokości 15 tys. zł.

Sensacyjna ta sprawa budzi zrozumiałe zainteresowanie.

600 tysięcy złotych zdefraudowali pracownicy

dyrekcji wodociągów w Warszawie.

Warszawa, 18 listopada. Przed sądem okręgowym w Warszawie rozpoczął się olbrzymi proces o nadużycia w dyrekcji wodociągów i kanalizacji magistratu m. st. Warszawy. Nadużyć dopuszczała się cała szajka, złożona z urzędników dyrekcji. Na czele sekcji stał kierownik sekcji opłat Władysław Adelt. Początkowo Adelt działał na własną rękę, ale kiedy po pewnym czasie cała afera stała się głośna w sekcji, koledzy defraudanta zmusili go

do dopuszczenia do spółki.

Grono defraudantów powiększyło się więc o Kazimierza Bakiewicza, rachmistrza Stanisława Rówicza, kasjera Marcelego Latowicza i Antoniego Jackowskiego. Operacje szajki polegały na inkasowaniu pieniedzy za wodę od administratorów i właścicieli domów. Fałszywi inkasenci przedstawiali się jako delegaci dyrekcji wodociągów i kanalizacji i dość łatwo otrzymywali pieniądze od łatwowiernych „kamieniczników". Prócz wspomnianych urzędników ławę oskarżonych zajęło kilku pomocników i „naganiaczy", rekrutujących się spośród drobnych kupców żydowskich. Nadużycia trwały

przez cztery lata

i nie prędko dobranoby się do skóry defraudantów, gdyby nie przypadek, który zdradził wszystkich. Pewnego dnia pod nieobecność Adelta, urzędniczka, nie mogąc odcyfrować jednego z dowodów wpłaty, zwróciła się do jego zastępcy o wyjaśnienie. Dowód okazał się podrobiony. W ten sposób zdołano dojść od nitki do kłębka.

Ogólna suma nadużyć sięga 316 000 złotych, między ekspertami jednak panuje rozbieżność co do tej cyfry. Kilku z nich określa wysokość zdefraudowanych pieniędzy

na 600 tysięcy złotych.

Proces ze względu na obszerny materjał dowodowy potrwa około tygodnia.

Sensacyjny artykuł w angielskim dzienniku.

Goebbels żąda Pomorza i G. Śląska.

Rewizja traktatów pokojowych naczelnym programem Niemiec

Londyn, 18 listopada. „Saturday Review" zamieszcza niesłychany wprost w swojej szczerości artykuł niemieckiego ministra propagandy d-ra Goebbelsa w sprawie dalszych kroków, mających na celu zrealizowanie zagranicznego programu Hitlera.

Artykuł domaga się

Pomorza i Górnego Śląska

i to w formie tak bezwzględnej, jak nigdy przedtem.

Artykuł Goebbelsa, będący stuprocentowem zaprzeczeniem rozmów berlińskich w sprawie porozumienia polsko-niemieckiego, wywołał w Londynie osłupienie.

P. Goebbels pisze: „Nigdy jeszcze w historji Niemiec od czasu, gdy zapoczątkowany został system partyjny, partja polityczna nie przyciągnęła tak olbrzymich mas wyborców. Cały naród niemiecki jest po naszej stronie.

Jaki jest powód naszego powodzenia? P. Goebbels wywodzi, że jest to przedewszystkiem zasługa

magnetycznej osobistości

Adolfa Hitlera. Ponadto powodzenie ostatnich wyborów przypisuje p. Goebbels skutkom partyjnictwa niemieckiego oraz gospodarczego zubożenia i zaniku prestige'u. Przechodząc w dalszym ciągu artykułu do polityki zagranicznej p. Goebbels czyni rewelacyjne wprost wynurzenia:

Podstawą naszej polityki zagranicznej będzie nadal ta sama polityka sojuszów według metody Bismarcka. Oznacza to, że sojusze, jakie będą zawierane, nie będą miały na celu zaczepnych wojen, ale będą służyły celem uzyskania większych terytorjów dla ekspansji naszej rasy. Jest to niezbędne dla naszej aktywności narodowej. Ten, kto się nam będzie w tej polityce przeciwstawiał

jest naszym wrogiem —

kto nam dopomoże, jest naszym przyjacielem.

„Nasz stosunek do Francji będzie również określany według tej zasady. Mam nadzieję, że Włochy i Anglja mając na widoku swoje własne interesy, będą usiłowały zrozumieć nasze stanowisko. My doprowadzimy do triumfu sprawiedliwości w Europie. Z tego też powodu rozumiemy tak doskonale pragnienie Węgier rewizji ich granic. Ponadto żądamy naszych praw w zakresie równouprawnienia zbrojeń.

Oznacza to, że inne narody muszą się rozbroić, albo zmuszą one nas do zbrojeń na tym samym poziomie. Nie możemy zezwolić, aby nasz naród był bezbronny.

Rewizja traktatów pokojowych stała się naszym naczelnych programem politycznym".

Naszym pierwszym celem jest oczywiście uzyskanie rewizji naszych wschodnich granic, a „korytarz" musi znowu należeć do Niemiec, a ta część Śląska, która została oddana Polsce musi być zwrócona Niemcom. Gdy to nastąpi, to reszta będzie już

tylko kwestją siły".

—xxx—

Samochód wpadł na tor tramwajowy.

Motorniczy ranny.

Łódź, 18 listopada. W dniu wczorajszym, o godzinie 9 wieczór w Rudzie Pabjanickiej, przy ulicy Staszyca, wydarzyła się niezwykła katastrofa samochodowa.

W czasie mijania się dwóch aut, samochód ciężarowy nr. ŁD. 83914 wskutek śliskiej nawierzchni asfaltowej zarzucił tak silnie, że spadł wprost

na tor tramwajowy.

W tymże momencie nadjeżdżał tramwaj podmiejski, zdążający w kierunku Pabjanic.

Nastąpiło zderzenie. Platforma samochodu ciężarowego została kompletnie zniszczona. Uszkodzony również został przód wagonu tramwajowego, przyczem motorniczy Trzeciak odniósł

ranę ciętą policzka.

W wagonie zostało wybitych kilka szyb. Wśród pasażerów wynikła zrozumiała panika. Na szczęście jednak nikt z jadących, poza motorniczym Trzeciakiem, nie został ranny.

Wskutek wypadku ruch tramwajowy uległ prawie półgodzinnej przerwie.

Zwolennik inflacji.



Henry Morgenthau syn znanego bankiera i ambasadora amerykańskiego został mianowany podsekretarzem skarbu Stanów Zjednoczonych, jako zdecydowany

zwolennik inflacji.

Dolar 5.40

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.42, w płaceniu 5.40; dolar złoty w żądaniu 9.03, w płaceniu 9.02; funt angielski w żądaniu 28.75, w płaceniu 28.60; rubel złoty w żądaniu 4.72, w płaceniu 4·70; marka w żądaniu 2.11 i pół, w płaceniu 2.11; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.85.

Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 5·37.

Energiczna postawa premjera Sarraut

przyczyniła się do zwycięstwa rządu.

Paryż, 18 listopada. PAT. Komisja finansowa izby deputowanych wysłuchała wczoraj wyjaśnień premjera Sarraut w sprawie projektów finansowych rządu.

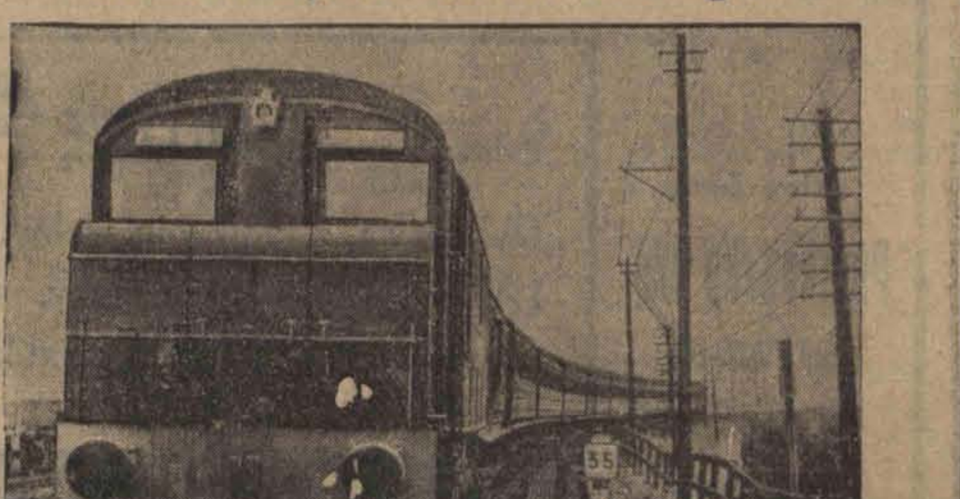
Premjer podkreślił stanowczą wolę rządu przywrócenia zupełnej równości budżetowej. Mówca dodał, że wnioski przedstawione przez rząd nie są nienaruszalne i rząd gotów jest

współpracować z komisją.

Po expose premjera i po przerwie uczynionej dla umożliwienia członkom lewicy radykalnej naradzenia się nad stanowiskiem, zgłoszono kilka wniosków. Wniosek dep. Deudona, żąda od premjera przedstawienia całości projektu, drugi — dep. Lafonta proponuje przejście do dyskusji nad poszczególnemi artykułami, przyczem jednak komisja zastrzega sobie prawo do czynienia poprawek.

Komisja przyjęła wniosek deputowanego Lafont'a. W ten sposób dzięki energicznej postawie premjera Sarraut większość komisji zmieniła swe stanowisko. Nie ulega jednak wątpliwości, że komisja wprowadzi do projektu rządowego szereg modyfikacyj.

Lokomotywa Diesla w Anglji.



Nawet konserwatywna Anglja zaczyna zrywać z tradycyjnemi parowozami i przechodzi zwolna do stosowania lokomotyw, pędzonych motorami Diesla. Na zdjęciu: Lokomotywa Diesla w pociągu pośpiesznym Londyn-Edinburgh.

Kłopoty „nieboszczki".

Prokurator powoła ją do życia.

Radomsko, 18 listopada. Itla Makowska 24, pojechała do Łodzi za legitymacją swej młodszej siostry, imieniem Gitla i tam nagle

zmarła na atak sercowy.

Na zasadzie posiadanej przy zmarłej legitymacji sporządzony został akt zgonu i przesłany do Radomska dla wykreślenia Gitli Makowskiej z grona żyjących. Tymczasem po zbadaniu na miejscu okazało się, że Gitla żyje i cieszy się dobrem zdrowiem i mimo urzędowego polecenia nie można ją uznać za zmarłą. Po długiej wymianie pism urzędowych między łódzkim a radomszczańskim magistratem wyjaśniło się nieporozumienie powstałe z posiadania przez zmarłą legitymacji swej siostry. Sprawa oparła się o prokuratorję, gdzie formalnie nastąpi „powołanie do życia" Gitli Makowskiej.

Będziemy jedli jabłka amerykańskie.

Zakupy na sumę 1 i pół miljona złotych.

Warszawa, 18 listopada. Ministerstwo skarbu udzieliło zezwolenia na sprowadzenie do Polski za cłem ulgowem partji jabłek ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej na sumę 1 i pół miljona złotych.

Firmy importujące zobowiązały się do uiszczenia opłaty kompensacyjnej w wysokości 15 proc. od ceny sprowadzanych jabłek. Opłata kompensacyjna od jabłek amerykańskich w sumie 225 tys. zł. ma być obrócona na premjowanie eksportu żyta polskiego do Stanów Zjednoczonych.

—xxx—

Zbrodnia w szkole powszechnej.

Uczeń przebił nożem kolegę.

Zagórze, 18 listopada. W szkole powszechnej w Zagórzu miał miejsce straszny wypadek. Dwóch uczniów 10-letni Czesław Bielski i 13-letni Roman Jędrzejowski pokłócili się z sobą

o jakąś błahostkę,

przyczem podniecony Bielski wyjął nóż i pchnął nim z całej siły swego starszego kolegę.

Z okrzykiem bólu ranny osunął się na podłogę, a świadkowie tej sceny podnieśli niebywały alarm.

Rannego w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala. Ma on przebite płuco to też życiu jego grozi niebezpieczeństwo.

—xxx—

LEKARZ OTRUŁ DWOJE DZIECI?

Sensacyjny wypadek w Sosnowcu.

Do policji sosnowieckiej wpłynęło sensacyjne oskarżenie na jednego z lekarzy, który przez omyłkę, czy też lekkomyślność spowodował śmierć dwojga dzieci.

Lekarz, który zbadał chorych, przepisał lekarstwo, po spożyciu którego

dzieci zmarły

z oznakami otrucia. W sprawie tej, która budzi sensację, toczy się śledztwo, którego wyniki, rzecz prosta, oczekiwane są z największem zainteresowaniem. Zarówno lekarstwo, jak i recepta znajdują się w posiadaniu władz. Do czasu ukończenia śledztwa cała sprawa trzymana jest w tajemnicy.

—xxx—

Nadużycia buchaltera Kasy Chorych.

Wągrowieckiego „bohatera“ szuka policja.

Z Wągrówca donoszą:

W Okr. Kasie Chorych w Wągrowcu wykryto nadużycia, których dopuścił się buchalter kasy. Dziembowski, zam. w Wągrówcu. Na ślad nadużyć naprowadził urzędników kasy fakt, stwierdzony przez egzekutora, że pewna mleczarka z pow. obornickiego wpłaciła Dziembowskiemu składkę

w wysokości 300 zł.

której ten w kasie nie złożył.

Jakie sumy sięgają nadużycia, nie wiadomo, a ustalą je dopiero prowadzone dochodzenia.

Za Dziembowskim, rozesłano listy gończe.

—xxx—

Zdemobilizowany żołnierz wyskoczył z pędzącego pociągu

Z Katowic donoszą:

Na linji kolejowej Orzesze — Brada, miało miejsce tragiczne zajście. Pociągiem osobowym z Orzesza jechał jakiś 27 do 30 lat liczący, zdenerwowany młodzieniec, który w czasie biegu pociągu.

otworzył drzwi wagonu i

wyskoczył na tor kolejowy, wskutek czego doznał złamania rąk, załamania czaszki i ogólnych potłuczeń i w stanie beznadziejnym odstawiony został do szpitala w Mikołowie.

W ubraniu desperata znaleziono 2 karteczki. Na jednej z nich wypisane było:

„Legjonista Wilhelm Kania, 7 p. p. Legjonów, 9 komp., Chełm Lubelski“.

Na drugiej kartce desperat napisał co następuje:

„Jeżdżę już od samego rana. Nigdzie nie zaznaję spokoju. W głowie huczy mi jak w kotle. Przyjechałem do pracy, a pracy nie mogę dostać, gdyż do życia...?“ Karta nie nosi żadnego podpisu.

Widocznie chodzi tu o zwolnionego z 7 pp. Legjonów żołnierza, który szukając daremnie pracy, postanowił

popełnić samobójstwo.

W kieszeni jego znaleziono pozatem jedynie jeszcze bilet IV klasy z Orzesza do Mokrego.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Z Waszyngtonu donoszą, iż rząd Roosevelta nosi się z zamiarem dalszego pogłębienia inflacji.

Przypadająca w grudniu spłata 1.002 miljonów dolarów z tytułu pożyczek państwowych, dokonana ma być przez wypuszczenie dalszej serji dolarów papierowych.

Aby uspokoić amerykańskie sfery gospodarcze i nie stawiać ich przed niespodziankami prezydent Roosevelt zamierza złożyć wielkie oświadczenie na temat swoich planów inflacyjnych.

(—) Stany Zjednoczone uznały Sowiety. Między Litwinowem a prez. Rooseveltem nastąpiła wymiana listów Sowiety zapłacą długi carskie i zaniechają propagandy w Ameryce.

(—) Prezydent Mościcki wygłosił o godz. 24 w nocy przemówienie przez radjo do Polaków w Ameryce. W przemówieniu angielskiem podkreślił opatrznościową rolę Marszałka Piłsudskiego dla Polski. W polskiem przemówieniu Prezydent Mościcki użył znamiennych słów: „Dziś być Polakiem, to coraz większy honor“.

(—) Wczoraj popołudniu wylądowała w Warszawie eskadra lotników polskich z Mińska.

(—) W procesie o podpalenie Reichstagu zeznawał były komunista Otton Grothe, który złożył zeznania silnie obciążające oskarżonych, głównie Popowa.

(—) W miasteczku Różany pod Słonimem otwarta została duża religijna uczelnia żydowska im. rabina Sabataja Wallacha.

Jak się okazuje, rabin ten, zmarły przed kilkoma laty, jest rodzonym dziadkiem sowieckiego komisarza spraw zagranicznych Litwinowa (Wallacha). Komisarz Litwinow pochodzi, jak wiadomo, z Białegostoku, gdzie po dziś dzień zamieszkuje jego ojciec, będący pośrednikiem handlowym.

(—) Dzisiaj wypuszczone zostały do obiegu bilety skarbowe IV serji. Bilety te emitowane są w odcinkach po 1.000 i 10,000 złotych na ogólną sumę 50 miljonów złotych. Terminy płatności tych biletów wynoszą 3 lub 6 miesięcy. Dla biletów z trzymiesięcznym terminem płatności oprocentowanie wynosi 4,5 proc., dla biletów sześciomiesięcznych — 5 proc. w stosunku rocznym. Odsetki płatne są zgóry przez potrącanie.

(—) W dniu dzisiejszym wydziały: kanalizacji i wodociągów, plantacyj miejskich i budownictwa wypowiedziały pracę robotnikom sezonowym, zatrudnionym na poszczególnych odcinkach robót publicznych w Łodzi, na dwa tygodnie. Praca została wypowiedziana ogółem około 2,500 robotnikom sezonowym, którzy w dniu 2 grudnia przestaną pracować zarówno na plantacjach, jak przy robotach kanalizacyjnych regulacyjnych i drogowych.

(—) W procesie komunistów łódzkich zapadł wyrok, mocą którego zostali skazani:

W. Nieśmiałowski, M. Pyziak, W. Dominiak i I. Horowicz po 3 lata więzienia każdy, pozostali zaś oskarżeni zostali uniewinnieni.

ŻYCIE PABJANIC.

SPIS POBOROWYCH ROCZNIKA 1913.

Pabjanice, 18 listopada. Na podstawie art. 90 rozp. o powszechnej służbie wojskowej z 14-go kwietnia 1930 roku, Tymczasowy Zarząd Miejski wzywa wszystkich mężczyzn, urodzonych w roku 1913 do zarejestrowania się w Wydziale Administracyjnym Magistratu (plac Dąbrowskiego 1, pokój Nr. 10, okienko Nr. 3). Rejestracja trwać będzie do końca listopada r. b. Po tym terminie wszyscy ci, którzy z jakichkolwiek przyczyn nie uczynili zadość przepisom, ukarani zostaną w drodze administracyjnej. Kary za tego rodzaju przewinienie są bardzo surowe.

REPERTUAR KIN PABJANICKICH.

Od czwartku do niedzieli włącznie Miejskie Kino „Oświatowe“ — Hotel Studentów Drugie Kino Miejskie „Nowości“ — Mandżurja w płomieniach. Kino „Luna“ — Biała Lilja.

W tych dniach na deskach scenicznych kino-teatru „Luna“ wystąpi słynny artysta scen warszawskich — Fertner w komedji „Ten stary warjat“.

Dramat małżeński kapitana.

Śmiertelne strzały żony.

Warszawa, 18 listopada. — Przy ul. Krysiecznej 12 rozegrał się popołudniu krwawy dramat małżeński. Ranny został kulami rewolwerowemi w udo, rękę i kręgosłup 39-letni Kazimierz Daam, emerytowany kapitan W. P. Ciężko rannego Daama przewieziono do szpitala Ujazdowskiego.

Dochodzenia stwierdziły, że Daam nie żył ze swoją żoną. W piątek popołudniu Daam przybył do żony, przyczem między małżonkami wynikła sprzeczka, która przybrała gwałtowną formę.

W pewnej chwili Stefanja Daamowa wyjęła z biurka rewolwer i dała strzały do męża. Gdy Daam padł na podłogę, Daamowa wybiegła do sąsiadów z krzykiem:

„Zabiłam męża“.

Daamową osadzono w areszcie.

Zmniejszenie ulg kolejowych dla urzędników?

Warszawa, 18 listopada. W związku z reformą taryfy kolejowej obiega wśród urzędników państwowych niepokojąca pogłoska o planie zmniejszenia dotychczasowych ulg przejazdowych dla urzędników. Organizacje urzędników mają interwenjować w tej sprawie w min. Komunikacji.

Worek z wełną.

Ucieczka złodzieja.

Łódź, 18 listopada. Ubiegłej nocy przy zbiegu ulic Cegielnianej i Zagajnikowej będący w obchodzie policjant zauważył osobnika niosącego duży, wypchany worek. Kiedy funkcjonarjusz wezwał nieznajomego do zatrzymania się ten rzucił wózek na ziemię i

zaczął uciekać.

Policjant kilkakrotnie wezwał uciekającego do zatrzymania się, a gdy to nie odniosło skutku — strzelił z rewolweru.

Kula jednak chybiła. Tajemniczy osobnik zdołał zbiec, przesadzając parkany pustych placów.

W worku znajdowała się wełna pochodząca najprawdopodobniej z kradzieży.

Trzy nieprzytomne kobiety w mieszkaniu

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 18 listopada. — Ubiegłej nocy, około godziny 3, lokatorzy przy ulicy 6 go Sierpnia 37 zaalarmowani zostali jękami, wydobywającemi się z mieszkania Kaców. Kiedy udano się do nich, mieszkanie było pełne ulatniającego się z pieca czadu. Na łóżkach leżały nieprzytomne: 43-letnia Necha Kacowa oraz jej dwie córki, 25-letnia Hela i 14-letnia Dora Kacówny. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy, pozostawił kobiety na miejscu, w stanie osłabionym.

Przyczyną zaczadzenia była wadliwa konstrukcja pieca.

W bójce przy ulicy 6-go Sierpnia zostali poturbowani 32-letni Jan Siemiński, zamieszkały przy ulicy Pryncypalnej 44 oraz 30-letni Eugenjusz Milczarek (28 p. Strzelców Kaniowskich 41).

Wymienionym udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Dziś, o godzinie 8 i pół rano na Szosie Pabjanickiej wpobliżu mostu rzucił się pod tramwaj podmiejski jakiś nieznany mężczyzna. Odniósł on ogólne ciężkie obrażenia ciała. Samobójcę przewieziono tramwajem na Plac Reymonta w Łodzi, skąd następnie karetką miejskiego pogotowia ratunkowego do szpitala. Nazwiska nieznajomego dotąd nie ustalono.

Chmury nad miastem.

Stan pogody w Łodzi.

Łódź, 18 listopada. Dzisiaj o godz. 8 rano termometr wykazał 4 stopnie powyżej zera. O tej samej porze ciśnienie na barometrze wykazywało 752,0 milimetra.

Ze względu na atmosferę przesyconą parą wodną w dalszym ciągu utrzymuje się kondensacja mgły, czemu sprzyja wschodni wiatr o szybkości 8 metrów na sekundę.

W związku z utrzymywaniem się wysokiego ciśnienia przy atmosferze zwilgoconej — jutro spodziewane jest utrzymanie się dalszego zachmurzenia z niewielkiemi przejaśnieniami.

Trup łodzianina na torze.

Łódź, 18 listopada. W dniu dzisiejszym Wojewódzki Urząd Śledczy w Łodzi otrzymał zawiadomienie o samobójstwie łodzianina w województwie lubelskiem. Oto przed dwoma dniami na linji kolejowej Terespol — Chotylów pod Lublinem znaleziono zmasakrowanego przez pociąg trupa mężczyzny. W toku dochodzenia ustalono, że był to 20-letni Henryk Jaworski, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Sienkiewicza 47. Co było przyczyną samobójstwa dotąd nie ustalono.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Spowodu zastoju w ruchu budowlanym i braku kredytów na wykończenie cegielnia miejska jest ostatecznie likwidowana. Budynki zużyto w następujący sposób: połowę gmachu wielkich pieców przerobiono na wielkie warsztaty reparacyjne i garaże autobusów miejskich. W drugiej połowie wielkich pieców urządzone będą składy monopolu tytoniowego. W wysokiej hali maszyn umieszczone będą dekoracje teatralne spod mostu Kierbedzia. W pozostałych budynkach maszynowych pewne konsorcjum kinematograficzne pragnie otworzyć atelier. W budynkach mieszkalnych cegielni mieści się zarząd autobusów i ośrodek zdrowia.

* * *

Sezon robót meljoracyjnych w Warszawie jest na ukończeniu. Roboty, prowadzone w sezonie letnim i jesiennym w 12 punktach miasta, ulegają stopniowo likwidacji za wyjątkiem budowy kanału na Żoliborzu i regulacji rzeczki Rudawki, gdzie roboty będą prowadzone bez przerwy w okresie zimowym, o ile pozwolą na to warunki atmosferyczne. Ogółem przy wszystkich tych robotach zatrudniono w okresie największego ich natężenia 780 robotników, obecnie zaś pracuje ich około 400; od 25 listopada liczba ta będzie zmniejszona do 250; pozostali otrzymali już wymówienia.

* * *

W teatrze „Rozmaitości" odbyła się premjera nowego programu, który składa się z nowych świetnych utworów. Sensację budzi dwuaktowy utwór Krola Mere p. t. „Manekiny szatana", w którym Brydziński, Gryf - Olszewska i Kornacka tworzą całość o niezwykle emocjonującem napięciu. W zakresie humoru i wesołości grana jest humoreska satyryczna Michała Zoszczenki p. t. „Wina i kara" oraz znakomita farsa J. Feydeau „Synuś dostanie na przeczyszczenie" z udziałem Oli Leszczyńskiej, H. Peszyńskiej, W. Grabowskiego, W. Lenczewskiego, L. Łaszczewskiego, F. Chmurkowskiego, B. Roslana.

* * *

Dzielnicowi inspektorzy budowlani pracują nad zwalczaniem grzyba mieszkaniowego, dość rozpowszechnionego w Warszawie. Grzyb jest niebezpieczny nietylko dla budowli drewnianych, ale i dla murowanych. Usadawia się na belkach, pod podłogą, przy futrynach okien i drzwi, szybko rozjada drewno, przenika do szczelin w murze, rozsadza wapno i cegłę. Zdarzyło się, że wskutek rozrostu grzyba ściany pękają i grożą zawaleniem. Grzyb ginie na słońcu, w świetle i na świeżem powietrzu. Zwalczanie grzyba polega na tem, że się zakażone części drewne wyjmuje, spala, niszczy część zawilgotnioną muru. Zwalczanie grzyba ma być prowadzone również w składach drzewa skąd brane są belki i deski do budowy.

* * *

Pracownicy straży ogniowej uchwalili wyrazić kategoryczny protest przeciwko zatrzymaniu im przez magistrat reszty pensji za październik r. b., którą zarząd miasta chce traktować jako należność pracownikom i wypłacać w ratach.

KRATECZKI.

Nauka i życie.

Możliwości kobiety.

Ludzie nie chcą nauczyć się różniczkować swoich przyjemności, a wiadomem jest tym wszystkim, którzy się na rzeczy znają, że pełna przyjemność jest wtedy, gdy się ją traktuje oddzielnie. Dlatego lubię muzykę wtedy, gdy jestem na koncercie, nie znoszę zaś jej wówczas, kiedy jem i piję. Nie można bowiem łączyć kilku rozkoszy. Muzyka w knajpce, zagłusza rozmowę, aby powiedzieć sąsiadowi, że jest dureń trzeba się wydzierać na całe gardło, kelner często się przesłyszy i zamiast policzyć w rachunku dwie zjedzone bułki, liczy ilość lat swego życia. Słowem pić należy w spokoju i na maszczeniu.

Co innego, gdy w domu znajduje się miła, kochana jedynaczka. Wówczas zawsze znajdzie się jakaś ciocia, która pewnego pięknego popołudnia oświadcza zebranej rodzinie:

— Stasia musi się uczyć grać na fortepianie.

— Dlaczego? — pyta najrozsądniejszy zwykle w rodzinie mąż i tatuś Stasi w jednej osobie.

— Nie wypada, aby młoda panienka z dobrego domu nie umiała grać na fortepianie. Coby o tem sąsiedzi pomyśleli?

I panienka zaczyna się uczyć. Jeśli się nie nauczy, wszystko jest w porządku i sąsiedzi mają błogosławiony spokój. Biada im jednak, kiedy panience nagle przyjdzie do głowy głupia myśl, że ma „talent", że Paderewski przy niej, to głupi żart, że czeka ją wielka przyszłość artystyczna, gdy — słowem — zaczyna po dniach i nocach wygrywać różne kawałki Różyckiego, etiudy i passaże, „Barcarolle" i sonaty, gdy ćwiczy bezustannie gamy. W domu nastaje popłoch. Tatuńcio musi udawać, że jest zadowolony z postępów córeczki, ale ciska go wściekłość na ciotki, które namówiły na naukę i wobec bębniącego cały dzień fortepianu przebywa przeważnie w knajpce, gdzie ma spokój, wybiera sobie bowiem taką, gdzie muzyki niema.

Mamuńcia natomiast chodzi po mieszkaniu rozanielona a znajomym opowiada cuda o nowoodkrytym genjuszu córeczki.

— Niech sobie pani złota wyobrazi, że ta moja Stasieńka, to poprostu rewelacja. Powiadam pani, nigdy na koncerty nie chodziła, muzyką zupełnie się nie zajmowała, aż tu przychodzi raz Klementyna, wie pani wdowa po nieboszczyku Cierpickim, co to umarł przed trzema laty na nerki, ten, no wie pani, brat tego dyrektora z Pipidówka, otóż przychodzi ona, moja pani, któregoś dnia, do nas i powiada: co to, Stasieńka ma już 20 lat i jeszcze nie gra na fortepianie? Coby na to powiedziała nasza babcia Klempicka świeć Panie nad jej duszą?? No więc wzięliśmy nauczycielkę, taka sobie biedna panienka, co to lekcjami na życie zarabia i zaczęła Stasieńkę uczyć. Mówię pani, gra ta moja dziewczyna, jak anioł. Jak zaczyna wygrywać gamy od 8 rano do 12 w nocy, to aż sąsiedzi walą w podłogę z radości i zachwytu. Pięknie gra, moja pani. Takie ma mocne, zdecydowane, twarde uderzenie... Napewno będzie z niej sławna artystka i z koncertami po całej Europie będzie jeździć, tylko się jeszcze trochę poduczy, bo teraz prócz gam umie jednym palcem walczyka wygrać, a na koncert musi mieć przecież więcej rzeczy przygotowanych, bo to i na bis trzeba coś zagrać prawda?

STASIEŃKA.

Mamunia i tatunio 21-letniej Stanisławy Bydgoskiej doszli do wniosku, że ich córeczka powinna nauczyć się grać na fortepianie i zrobić karjerę artystyczną. Może Kiepura śpiewać, to może Stasieńka grać.

Dla przeprowadzenia tych wielkich planów zaangażowano nauczycielkę muzyki Zofję Baranowską. Baranowska wbijała w głowinę Stasi zasady taktów, kluczy i tp. ale głowina dziewczyny zamknięta była dla tych tajemnic. Nic dziwnego, kdyż panienka 21 let nia innych szuka kluczy niż muzycznych.

Gdy Baranowska doszła do wniosku, że szkoda czasu i atłasu, podziękowała pięknie Bydgoskim za posadę, oświadczając, że córunia nie ma ani słuchu ani wogóle zielonego pojęcia o żadnej nauce i jedyna dziedzina, w której będzie mogła wykazać swój talent, to chyba — prostytucja.

Rodzice poczuli się obrażeni i zaskarżyli nauczycielkę o zniesławienie.

Sąd Grodzki skazał Zofję Baranowską na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na 2 lata.

Jerzy Krzecki.

Prokurator w „Morskiem Oku"

P. Trejman stracił 200 tysięcy złotych.

Warszawa, 18 listopada.

Naskutek skargi b. dyrektora teatru „Morskie Oko" w Warszawie, p. Trejmana, złożonej w urzędzie prokuratorskim i syndyka masy upadłości tego teatru, władze sądowo- prokuratorskie

wszczęły dochodzenie.

Mają być zbadane wszystkie księgi tego teatrzyku celem ustalenia, czy dokonano tam machinacyj i kombinacyj finansowych, które naraziły p. Trejmana na straty, sięgające 200,000 zł.

Dochodzenie prokuratorskie wzbudziło w sferach teatralnych

zrozumiałe wrażenie.

Sprawa zapowiada się tembardziej sensacyjnie, gdyż występować w niej będą znane osobistości ze świata teatralnego stolicy.

Bandyta zastrzelił wspólnika.

Napad o godzinie 3-ej rano.

Ze Lwowa donoszą:

Nadeszła do Lwowa wiadomość, o krwawej morderczej walce, stoczonej przez mieszkańców jednego z domów we wsi Handlówka, powiat Łańcut, z szajką uzbrojonych bandytów, którzy nad ranem wtargnęli do tego domu celem **dokonania rabunku.**

Krwawa walka, która wywiązała się w mieszkaniu ofiar napadu, zakończyła się tragicznie, mianowicie śmiercią jednego z bandytów i zranieniem napadniętych mieszkańców.

Około godziny 3-ciej nad ranem trzech uzbrojonych w broń palną bandytów przez dach włamało się do mieszkania Kamila Telca w Handlówce.

Pierwsza obudziła się służąca, którą bandyci usunęli z mieszkania i wypchnęli do sieni, poczem jeden z bandytów pozostał na straży, dwóch zaś weszło do pokoju, gdzie spał Telc, z żoną swoją Józefą. Bandyci zażądali

wydania pieniędzy.

Gdy im odmówiono, rzucili się na Telców. Napadnięci postanowili się bronić, wskutek czego wywiązała się najpierw walka ręczna.

Bandyci nie mogąc dać sobie rady z ofiarami napadu i bojąc się, by krzyki ich nie zwabiły sąsiadów, postanowili działać szybko. Jeden z bandytów obecnych w pokoju wyjął spod płaszcza ucięty karabin i począł strzelać w stronę Telca i jego żony. Szczęśliwy traf chciał, że pierwsza kula raniła towarzysza bandyty, który

padł trupem na miejscu.

Dalszemi zaś kulami został ciężko ranny Telc, a pozatem lżejsze rany odniosła Telcowa. Widząc beznadziejność dalszego pozostawania w mieszkaniu, bandyta który znajdował się w pokoju i zabił swego towarzysza, wraz ze wspólnikiem pozostającym na straży, wycofał się i zbiegł.

Odgłos strzałów zaalarmował sąsiadów, którzy skolei zawiadomili najbliższy posterunek policji. Natychmiast został podjęty energiczny pościg za zbiegłymi bandytami. Nazwisko zabitego bandyty zostało zidentyfikowane, co w znacznej mierze ułatwi policji ujęcie wspólników. Bezczelny ten napad bandycki pod Łańcutem wywołał w okolicy silne wrażenie.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, niedziela.

9,00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 9,05 Gimnastyka, 9,20 Płyty, 9,35 Dziennik poranny, 9,50 Chwilka gospodarstwa domowego. 9,54 Program na dzień bieżący, 10,00 Nabożeństwo ze Lwowa, 11,35 Odczyt inż. Al. Bosaka-Hauke p. t. "O Towarzystwie św. Wincentego a Paulo". 11,50 Muzyka religijna z płyt, 11,57 Sygnał czasu, 12,05 Program na dzień bieżący, 12,10 Wiadomości meteorologiczne, 12,15 VII-my Poranek muzyczny. W przerwie o godz. 13,00 "Poco są instruktorki pracy", wygłosi p. J. Miedzińska. 14,00 „Prace nad naprawą ustroju rolnego" — wygłosi wiceminister Roln. i Reform Rolnych inż. K. Kasiński, 14,15 Przegląd rynków produktów rolnych, 14,25 Transm. ze Lwowa, 15,00 „Znaczenie prac Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego dla rolnictwa praktycznego"— wygłosi prof. Kasnowski, 15,20 Koncert ork. ludowej, 16,30 Płyty, 16,45 „Pies-wyga", fragm. z powieści Adolfa Dygasińskiego p. t. "As", 17,00 Pogadanka, 17,15 Polska muzyka ludowa artystyczna, 18,00 Słuchowisko z Wilna. 18,45 "Sylwety Akademików Literatury, X. Juljusz Kaden-Bandrowski" wygłosi dr. F. Breiter, 19,00 Program na dzień następny, 19,05 Rozmaitości, 19,30 Radjotygodnik dla młodzieży. 19,45 Życie artystyczne stolicy, 19,50 Muzyka lekka, 20,50 Dziennik wieczorny, 21,00 Odczyt aktualny, 21,15 "Na wesołej lwowskiej fali", 22,15 Wiadomości sportowe, 22,25 Muzyka taneczna, 23,00 Wiadomości meteor. dla komunik. lotn. i komunik policyjny, 23,05 C. d. muzyki tanecznej.

ŁÓDŹ JAK RASZYN z wyjątkiem

14,00 Odczyt p. t. Zabytki architektoniczne woj. łódzkiego, 15,00 Płyty, 19,00 Wiadomości sportowe, 19,05 Program na poniedziałek, 19,10 Rozmaitości, 19,45 Repertuar teatrów i komunikaty.

ROBERT DIEUDONNE

SWATKA.

—Słuchaj kochanie, dlaczego nie żenisz się? — pytała pani Rond tonem łagodnej wymówki biorąc dłoń Sylwina Morin w swoje wypieszczone ręce— masz lat trzydzieści zgórą i niezgorsze stanowisko pozwalające ci założyć własne ognisko rodzinne. Nie jest zapóźno jeszcze, ale pora już ustalić swój los. Pomyśl o smutnej starości ludzi samotnych.

I nim młody człowiek słuchający przemowy z pobłażliwym uśmieszkiem zdążył wtrącić słówko dodała:

— Mogłabym zapoznać cię z czarującą panną gdybyś mnie do tego upoważnił..

Pani Rond sześćdziesięcioletnia matrona, miała istną manję kojarzenia małżeństw które niezawsze bywały udatne. Lecz ona uważała zadanie swe za skończone z chwilą doprowadzenia młodej pary do ołtarza.

Kiedy zaś dochodziło uszu jej, że nie wszystko szło składnie w skojarzonem przez nią stadle wzruszała ramionami mówiąc:

— Idjoci! Nie warci są trudu, jaki zadałam sobie dla nich!

Na Sylwina Morin, syna dalekich swych krewnych, zagięła parol.

— Ależ ciociu! — zawołał, gdy mógł wreszcie dojść do słowa — czuję się szczęśliwy! Dobrze mi jest w kawalerskim stanie! Uważam, że nie wybiła jeszcze dla mnie godzina związania się przysięgą na całe życie!

— Wiem,wiem, co się święci! — podchwyciła swatka z domyślnym uśmiechem — jakieś kajdanki z pewnością. Ach! jacy nieoprawni są młodzi mężczyźni: Jak lekkomyślnie postępują! Psują całe swe życie dla przygodnie spotkanej kobiety, która zdołała ich zwabić! Zadużo skrupułów, chłopcze kochany! Wierzaj mi, że gdyby jej proponowano korzystne małżeństwo, puściłaby cię kantem bez wahania!

Daremnie Sylwin zapewniał panią Rond że jest zupełnie wolny, lecz nie ma ochoty żenić się wzorem tylu innych mężczyzn, z upatrzoną przez kogoś dla siebie panną. Wybierze towarzyszkę życia sam, jeśli zaś nie trafi na taką jakiej pragnie za żonę, woli zostać starym kawalerem, niż zepsuć sobie życie przez związek nieszczęśliwy.

— Zwracam ci uwagę — nadmieniła pani Rond — że nie mam ci za złe tej przyjaciółki...

— Słowo honoru daję, że jestem wolny! Absolutnie wolny! — bronił się młody człowiek.

— No dobrze... dobrze! Wierzę ci!... —odparła pojednawczo. Wnet jednak, nie poprawna, dodała śmiejąc się:

— Dlaczego nie chcesz przyznać się, chłopcze?

— A więc tak! Mam przyjaciółkę — skłamał Sylwin Morin, myśląc, że uwolni się tym sposobem od natarczywej ciotki.— Przyjaciółkę która kocham i która kocha mnie, pewien tego jestem, gdyż poświęciła dla mnie wszystko.

— Tak?.., Porzuciła rodzinę dla ciebie?

— Tak jest! — potwiedził bez wahania spuszczając oczy skromnie.

— Mieszkacie razem? — indagowała pani Rond dalej ciekawie.

— Prawie!...

— Prawie? Co chcesz powiedzieć przez to?

— Że zasadniczo mieszkam z mymi rodzicami.

— Aha! I masz garsonjerę, w której króluje „ona".

— Właśnie... — potwierdził Sylwin Morin pewien, że indagacja na tem się skończy.

Nic z tego jednak; ciotka chciała wiedzieć wszystko.

— Kim jest przyjaciółka? — zagadnęła więc ponownie.

— Młoda panienka z bardzo dobrej rodziny — brnął więc coraz dalej w kłamstwo — jest starszą panną w dużym magazynie mód. Ach! Zarabia świetnie! Ma dwadzieścia dwa lata, ładną roześmianą twarz, dobry charakter, starannie i z wielkim gustem utrzymuje mieszkanie, zna się na kuchni...

Kłamał jak z nut zapominając że kłamie w zapale. Nie znał dotychczas, jak tylu młodych mężczyzn, innych kobiet nad spotkane przygodnie, do których nie przywiązywał wagi i które nie dały mu nic prócz rozczarowania i niesmaku. Teraz więc opisując urojoną swą przyjaciółkę odtwarzał ją taką jaką pragnąłby mieć.

— Inteligentną przytem... — dodał tedy wkońcu.

Pani Rond słuchała tej ody pochwalnej ze wzrastającem zdumieniem.

— Dlaczego nie żenisz się z nią w takim razie, moje dziecko? — spytała cicho biorąc go znów za rękę.

Tak istotnie. Dlaczego nie żenił się?— Sylwin Morin przyparty do muru łamał sobie głowę nad wynalezieniem poważnej przyczyny.

Spowodu mojej matki — bąknął wreszcie wzdychając.

— Matka twoja jest przeciwna twemu małżeństwu?..

— Tak...

— Czy zna twoją... twoją przyjaciółkę?

— Nie!.. Co znowu!

— Więc?..

— Matka sprzeciwia się małżeństwu memu zasadniczo, gdyż, gdyż... zazdrosna jest o mnie!

— To się zdarza, ale na miłość Boską, chłopcze, nie daj psuć sobie życia. Jakto? Młoda, ładna, inteligentna kobieta, która kocha cię głęboko, przekonana jestem o tem, sądząc z tego co mówisz... której nie wziąłeś z ulicy przecież..

Och! Ciociu...

— Wiem, wiem. Ma zawód uczciwy. Pracuje na siebie... Zarabia świetnie. Twoja matka nie może zarzucić jej nic, prócz tego, że kochasz ją. Bywają matki zazdrosne, lecz przebaczają łatwo zazwyczaj. Powinieneś rozmówić się z nią otwarcie i szczerze, a gdyby opierała się nadal ,w takim razie... mój Boże... postawić się troche!..

— To moja matka, ciociu... — zauważył Sylwin, rozkładając ręce na dowód bezsilności swojej.

Milczenie zapadło.

— Trzeba załatwić za wszelką cenę tę sprawę— odezwała się pani Rond zdecydowanym głosem — czy masz zaufanie do mnie?

— Naturalnie, ciociu — odparł młody człowiek czując nagle, że sprawa przybiera groźny dla niego obrót — uważam jednak że najlepiej pozostawić to czasowi...

— Te, te, te, te!.. Czasowi! Nie trzeba tracić czasu. Pozwolisz że ja wezmę się do tego. Na przyszłą niedzielę urządzę się tak, żeby być sama po południu. Pan Rond jedzie na wyścigi przewietrzyć się trochę. Człowiek przykuty jak on cały tydzień do swego biurka potrzebuje rozrywki od czasu do czasu. Przyprowadzisz mi tedy swą przyjaciółkę, znasz mnie przecież na tyle, by wiedzieć, że nie mam prowincjonalnych przesądów. Jeżeli jest istotnie taką jak mi ją przedstawiłeś, ja pomówię z twoją matką.

Sylwin Morin zmienił się na twarzy. Co robić? Jak wybrnąć z tej kabały? Ach! Zyskać na czasie przedewszystkiem!

— Dziękuję cioci — odezwał się tedy —lecz trudno mi będzie przedstawić moją przyjaciółkę gdyż jedzie do Biarritz z kolekcją modeli. Wraca za miesiąc dopiero.

Ciekawość pani Rond wystawiona została na ciężką próbę.

W pierwszą niedzielę po jej powrocie zatem — odezwała się nie zdradzając jednak się z doznanym zawodem.

— Tak! Tak! Doskonale! — pośpieszył Morin z odpowiedzią podczas gdy w duszy postanawiał już sobie powiedzieć za trzy tygodnie ciotce, że przyjaciółka jego poniosła śmierć na miejscu w wypadku samochodowym, co nie pozwoli swatce rzucać go zaraz w ramiona upatrzonej przez nią kandydatki na żonę.

Schodząc do metro myślał z pewnego rodzaju smutkiem o tej urojonej swej przyjaciółce bezimiennej, którą zamierzał uśmiercić.

W melancholijnym nastroju usadowił się na ławce. Niebawem jednak ustąpił miejsca młodej i ładnej blondynce, zerkając na nią z ukosa.

Podobała mu się bardzo. Wysiadł więc w ślad za nieznajomą na następnej stacji i szedł dość daleko za nią.

W pewnej chwili, korzystając z tłumu, wyprzedził młodą kobietę i spojrzał jej w oczy. Była urocza o blaskach zachodzącego słońca. Jakże podobna do urojonej jego przyjaciółki.

— Przepraszam panią — rzucił mimowoli głosem drżącym pytanie — pani jest pewnie modniarką z zawodu.

— Ależ tak panie! — odparła wybuchając srebrzystym śmiechem — pan natomiast — wróżbiarzem prawdopodobnie.

W pół roku potem Sylwin Morin przedstawiał ją pani Rond:

— Zermiena Charmaut... moja przyjaciółka...

Tłum. I. S.

NAD LAZUROWĄ ZATOKĄ.

W SERCU CZARNYCH GÓR

Rosyjskie mundury nad Adrjatykiem.

Kotor, w listopadzie.

Z pokładu statku rzuca się w oczy bujna roślinność Hercegnovi, tego przytulnego zakątka Kotorskiej Boki. Bo też Hercegnovi tonie poprostu pośród palm, cyprysów, kaktusów, olbrzymich, rozłożystych agaw drzew oliwkowych, cytrynowych i pomarańczowych. Widnieją zdaleka zwaliska miasta, zniszczonego niegdyś przez trzęsienie, ziemi, sterczy jeszcze stara twierdza wspomnienie krwawych bojów Rzeczypospolitej Weneckiej przeciw otomańskiej potędze.

W położonym tuż nad samą zatoką hotelu „Na Plaży" znajdujemy miłe, schludne pokoje z szerokim widokiem na morze — za 70 dynarów, czyli

około 11 złotych dziennie

z pełnem utrzymaniem.

Urządzamy wycieczki w okolice. Zwiedzamy Porte-rose. słynne nietylko z doskonałego wina, ale i z tego, że dostarcza jugosłowiańskiej flocie handlowej

dzielnych marynarzy

i doskonałych oficerów morskich. W Igalo spotyka nas niezwykły widok: oficerowie w mundurach carskiej Rosji, chłopcy w mundurach rosyjskich kadetów. Jak się dowiaduję, są to członkowie kolonji 500 oficerów, rosyjskich emigrantów, którzy wraz z rodzinami przebywają tu pod opieką rządu jugosłowiańskiego. Dzieci ich wychowują się w założonej dla nich specjalnie

rosyjskiej szkole kadetów

w Białogrodzie.

Niezapomniane są wycieczki barką na morze do lazurowej groty, lub też na nocny połów ryb, oślepianych blaskiem reflektorów, rzucanem na wodę, albo do portu wojennego Dżenowicz, lub też do Meline na najlepsze piwo w całej Dalmacji u pana Hruszki z samej Pragi.

Luksusowy parowiec,

prujący błękitne morskie fale, mija port wojenny i doki Tivat i Perast, przeciska się pomiędzy dwiema miniaturowemi wysepkami, ledwie mieszczącemi jedna — mały kościółek, druga, równie mały meczecik. Zatoka wije się w skomplikowane zakręty — aż oto wytryskają mury miejskie i szkarpy obronne, łączące się z prostopadłą prawie skałą, do której przylega dzisiejszy Kotor, niegdyś rzymski port wojenny i twierdza Ascrivium.

Oglądamy liczne pamiątki i zabytki. Na placu pośród starych, sędziwych murów odbywa się targ czarnogórców Dziwne wrażenie robią ci ogorzali, pięknł ludzie, w swoich barwnych strojach narodowych, uzbrojeni od stóp do głów, sprzedający bydło i mizerne plony swej kamienistej, jałowej ojczyzny.

W pół godziny później, wynająwszy samochód, jesteśmy już w drodze do stolicy czarnogórskiego kraju — Cetinje. Wąska szosa wznosi się zwolna coraz wyżej. Wjeżdżamy w

ostre pętle serpentyn.

Przed nami biegnie w zygzakach biała linja wykutej w skale drogi, po obu stronach nagle popękane bloki kamienne, pocięte głębokiemi przepaściami i wyrwami — straszna, skalista pustynia, robiąca w promieniach palącego słońca tem smutniejsze i groźniejsze wrażenie. Dwie godziny trwa ta jazda wśród nagich skał. Nareszcie zatrzymujemy się. Jesteśmy na wysokości przeszło 1.700 metrów

pod samym szczytem Łowczenu.

Wysoko, na szczycie Łowczenu, widnieje samotny grobowiec. Spoczywa tu największy czarnogórski władyka, Petar II, z domu Petrović Njegusz, roztropny władca, a jednocześnie największy poeta swego kraju.

Dalej mijamy wioskę Niegusz

kolebkę książąt czarnogórskich

mijamy chatę, w której światło dzienne ujrzeli władyka Petar i ostatni władca Czarnogóry, Nikita. Droga obniża się i zaczyna ożywiać. Pola, trochę drzew, większe gospodarstwa, wreszcie rozsypane w nieładzie domki położonej w kotlinie Cetinje, stolicy Czarnogóry.

W obszernych salach byłego pałacu królewskiego panuje chłód przenikliwy. „Pałac", to właściwie jednopiętrowa

dość tandetna willa.

Oprowadza nas odźwierny, który pokazując sale pałacu, portrety, dywany i kolekcje broni, pozostałe po królu Nikicie, objaśnia nas kiepską polszczyzną. Zaintrygowani pytamy skąd zna język polski. Odpowiada, że nauczył się go... w Anglji, pracując przez 12 lat w kopalniach węgla wraz z robotnikami Polakami.

Oglądamy jeszcze plastyczną mapę Jugosławji, zajmującą przestrzeń kilkudziesięciu metrów kwadratowych, która mieści się w specjalnej oszklonej sali. Ale już zapada wieczór. Powracamy znów tą samą drogą, po karkołomnych serpentynach, wśród dzikich skał.

Jot.

Zamachy farmerów na kolej.



Strajk amerykańskich farmerów przeciwko polityce finansowej Roosevelta przybiera coraz ostrzejsze formy. Wpobliżu Sioux-City w stanie Iowa zerwano szyny, aby nie dopuścić transportu żywności do miasta.

Francuz miał lepszy apetyt...

Maraton obżarstwa.

Niedawno w Hawrze odbył się sensacyjny mecz między znanym francuskim atletą ciężkiej wagi Rigoulot'em i holenderskim gimnastykiem Janem Zutenem, mężczyzną gigantycznej postawy, wzrostu 2 metrów i wagi 150 kilo. Tym razem rozgrywka była niecodzienna, bowiem zawody polegały na tem,

kto więcej potrafi zjeść.

Konkursowe menu składało się z trzech tuzinów pieczonych ślimaków, dwóch kilogramów gotowanego mięsa, całego koguta, sera, oraz „na deser" zawodnicy mieli spożyć 20 bananów.

Francuz sprzątnął apetycznie cały obiad, nie pozostawiając nawet resztek, Zuten, zaś zjadłszy ślimaki i połowę koguta nie ruszył nic więcej. W następnym dniu, odbył się rewanż: Holender oświadczył, że nie może dać sobie rady z przysmakami francuskiej kuchni, żądając obiadu przystosowanego

do smaku jego narodu.

Rigoulot zgodził się i w oczach publiczności zawodnicy przystąpili do konkursu.

Każdy z nich powinien był zjeść jajecznicę z 20 jaj pieczoną kurę, dwa funty rozbefu i główkę sera holenderskiego. Francuz znów przepowiedział porażkę rywala, skonsumowawszy

wszystkie dania,

gimnastyk zaś w połowie obiadu zmuszony był zaniechać dalszych wysiłków. Gdy przeciwnicy spotkali się wieczorem tego samego dnia, Francuz „wsunął" jeszcze 60 sardynek z całą górą białego chleba, widząc to Holender z przerażeniem krzyknął:

— Ha, przyjacielu napewno w tobie siedzi sam djabeł, który za ciebie wszystko pożera. Już nigdy w życiu z takim potworem nie będę współzawodniczyć.

J. K.

Kapelusik dziewczynki zdradził mordercę.

Potworny mord seksualny.

Potworne morderstwa odkryto w belgijskiej miejscowości Beernem koło Bruges, słynnej z wielu tajemniczych zbrodni. W lesie znaleziono zwłoki pewnej dziewczynki, która znikła w zagadkowy sposób dzień przedtem. Mordercę, Van Steinbek'a, aresztowano w zakładzie dla umysłowo chorych, w którym się ukrył. Morderca

jest epileptykiem.

Morderca zwabił dziewczynkę, Julję Verbeke, w chwili, gdy szła leśną drogą do kościoła, do lasu, gdzie usiłował

dopuścić się na niej gwałtu.

Dziewczynka broniła się zaciekle. Wówczas morderca zadał jej straszliwy cios nożem w gardło. Cios ten był śmiertelny. Z położenia zwłok dziewczynki wynika, że morderca znęcał się nad swoją ofiarą w ohydny sposób.

Na trop morderstwa

wpadł brat dziewczynki,

który przechodził drogą i znalazł leżący na ziemi kapelusz siostry. W chwili, gdy go podejmował z ziemi wyskoczył z lasu Van Steenbeke i rzucił się na niego z nożem, raniąc go lekko. Verbeke zdołał umknąć i zawiadomić o wszystkiem policję, która aresztowała potwornego zbrodniarza

w zakładzie dla umysłowo chorych.

Morderca przyznał się do zbrodni i oświadczył, że dokonał jej w ataku epileptycznym. W czasie przesłuchania, które trwało kilka godzin, Van Steenbeke ulegał kilkakrotnie atakom.

ANASTAZJA DREWNOWSKA

DWIE POKUSY

POWIEŚĆ

17 STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Dwie przyjaciółki Danka i Marysia spotkały na drodze i poznały właściciela majątku Szarzyńskiego i jego przyjaciela kapitana Zgrzyta.

Danka przebywała we dworze swojej kuzynki Barbary na letnich wywczasach jako „uboga krewna z Warszawy". Dzieci Barbary Wiśka i Anulka traktowały ją zgóry. Pewnego dnia pani Barbara wyjechała z Danką i Anką do Zakliczyna na jarmark. Do powozu podszedł jakiś pan o wyglądzie ekonoma. Pani Barbara przedstawiła go jako administratora i przyszłego właściciela majątku Witalisa Obskurnego

Danka w Towarzystwie Maryśki spotkawszy Szarzyńskiego i kpt. Zgrzyta poszły na spacer.

Szarzyński zaprosił obie na zabawę do swego dworu.

Następnego dnia zjawił się Obskurny z wizytą i Barbara pozostawiła go z Danką samego. Obskurny oświadczył się jej a gdy chciała uciec, chwycił ją za ręce. Wkońcu wyrwała się i uciekła do Maryai.

Podczas powrotu spotkała Szarzyńskiego na ścieżce, który zachował się wobec niej niezrozumiale chłodno.

Następnego dnia po odjeździe Służków na bal po Dankę i Marysię przyjechał kpt. Zgrzyt. Danka wymawiała się bojąc się Barbary, ale Zgrzyt niemal siłą zabrał ją do powozu Szarzyńskiego.

Szarzyński spoczątku unikał Danki. Później zaprosił ją do tańca i wyszedł z nią na taras gdzie usiedli na ławeczce w półmroku.

Poczuła jego usta na swoich i w tej samej chwili zobaczyła w mroku za balustradą twarz Obskurnego wykrzywioną morderczą wściekłością. Odepchnęła Szarzyńskiego i skoczyła na równe nogi, łapiąc powietrze otwartemi ustami.

— Co się stało? — zapytał trochę zły, trochę zdziwiony.

— Tam! tam! — wskazała ręką na puste już teraz ciemności. — Tam!

— Co pani zobaczyła?

Danka ochłonęła. Pomyślała, że nie powinna mu mówić, co zobaczyła.

— Zdawało mi się — wyjąkała — zdawało mi się... że... że... tam za balustradą zabłysło światło... jakby z latarki elektrycznej... i zgasło...

Szarzyński wyjął swoją latarkę i rzucił snop światła na trawiaste zbocze za balustradą. Nie zobaczył nic i nikogo.

— Zdawało się pani. Zdawało się pani, panno Daneczko. Pójdziemy tańczyć, dobrze? Tylko wpierw należy mi się od pani coś. Należy mi się jeden buziak.

Ale w tym dramatycznym momencie zjawiła się na tarasie Anulka i pochwyciwszy Dankę za rękę zaczęła ją ciągnąć ku drzwiom salonu.

— Mamusia kazała, żeby ciocia przyszła natychmiast! — rzekła ostro. — Nie wypada, żeby panna siedziała pociemku z....

Szarzyński wybuchnął wesołym głośnym śmiechem, który widocznie ją uraził, bo odwróciła się do niego plecami i dopiero Danka wykręciła ją do właściwej pozycji.

— Niech panna Anulka wraca do mamusi — rzekł Szarzyński. — Zatańczę jeszcze raz z ciocią, a potem z panią.

— Baaaardzo dziękuję — odpowiedziała z godnością Anulka. — Ale nie przywykłam do drugiego miejsca.

Szarzyński zaczął się śmiać tak gwałtownie że aż usiadł. Ale Anulka nie była w nastroju do śmiechu. Wszystko się w niej gotowało. Nie panując nad sobą, uderzyła pięścią w dłoń i zawołała przeraźliwym głosem:

— Co to znowu za śmiech? Pan jest szkaradny, wstrętny! Nienawidzę pana! I cioci nienawidzę. Ciocia jest podła.

I zaniosła się histerycznym płaczem.

Szarzyński zmieszał się, a Danka spłonęła rumieńcem. On odwrócił głowę, żeby się nie spotkać z jej wzrokiem, bo toby miało bądź co bądź jakieś znaczenie zobowiązujące jakiś posmak porozumienia.

— Zaraz jedziemy do domu — łkała Anulka. — Dłużej tu nie zostanę, a pana nie chcę znać. Nigdy z panem nie zatańczę. Nigdy! Ni...gdy! Niech ciocia zaraz idzie, bo... bo...

Szarzyński chciał z niej zażartować, lecz spostrzegłszy, że toby wywołało jeszcze większą burzę, rzekł do Danki:

— No, to dowidzenia, panno Danko. Powetujemy sobie to tango (z salonu płynęły dźwięki tanga) innym razem.

Pocałował ją w rękę i zeszedł z tarasu. Za chwilę znikł w mrocznej sali.

Anulka zacisnęła pięści i podsunęła je Dance pod nos. W jej dużych, niebieskich oczach malowała się taka sama furja, jak w oczach Tadzika w scenie z maszyną do szycia.

— Ciocia jest podła, zła, fałszywa. Zaprosiliśmy ciocię i pięknie nam się odwdzięcza — powtórzyła słowa matki. — Niech ciocia idzie zaraz do mamusi. Nie do pojęcia, żeby ciocia wchodziła w drogę mnie. Mnie! Żeby on wiedział ile ciocia ma lat, toby się nie dał cioci oszukać. Ciocia udaje przed nim młodą panienkę....

Danka, ogłuszona i oszołomiona sprzecznemi wrażeniami, stawiła się przed kanapą, na której siedziała pani Służkowa, z zaciętemi ustami i krwistemi wypiekami na obszernych policzkach. Obawiała się trochę awantury na oczach ludzi, gdyż pani Barbara odznaczała się brakiem taktu proporcjonalnym do wrodzonej gwałtowności. Ale na szczęście konfrontacja odbyła się spokojnie. Padł rozkaz natychmiastowego przygotowania się do odjazdu i Anulka pobiegła szukać ojca. Danka zobaczyła go zdaleka żegnającego się z panną Iluńską, pochylonego w ukłonie prawie do samej ziemi, jak przed królową. Poważnego starszego człowieka.

— Ruszaj się — usłyszała ostry szept pani Barbary. — Konie już zajechały.

Danka zawahała się i obejrzała na Marysię. Jak ona wróci? Nie wypadało, żeby jechała sama nocą, z młodym człowiekiem.

Poszła do niej i odciągnęła ją na stronę.

— Widzę, że znowu masz jakąś przyjemność — rzekła ze współczuciem Marysia.

— Nie o to idzie? Jak ty wrócisz? Sama z kapitanem? Niemożliwe.

Marysia zaśmiała się wesoło.

— Naturalnie, że nie. Już pani Głuska wybawiła mnie z kłopotu. Odsyła swojemi końmi panią Burową, więc i ja się zabiorę. Będzie po drodze.

— To dobrze. — Jak się bawisz? — spytała z hamowanem westchnieniem Danka.

— Cudownie — zaśmiała się Marysia. — Jestem w oblężeniu. Jutro wszystko ci opowiem.. Ale ty — spojrzała bacznie na silnie zarumienioną twarz Danki i jej błyszczące oczy — ty wyglądasz jakoś niecodziennie. Powiedz, bardzo ci asystował? Ale dlaczego dopiero pod koniec? Czyście się posprzeczali?

— Jutro ci opowiem. Dowidzenia!

I pobiegła do przedpokoju.

ROZDZIAŁ XI.

Powrót do domu odbył się w nastroju bardziej niż przykrym. Anulka pobekiwała. Służkowa mamrotała pod nosem o „sercu matki" „żmijach wykarmionych na własnem łonie", „ludzkiej obłudzie i niewdzięczności". Służka tonął w przyjemnych rozpamiętywaniach o czem świadczył błogi wyraz jego twarzy. Danka marzyła. W połowie drogi Służce zebrało się na rozmówność. Zaczął zagadywać to do żony, to do Danki.

— Ale się wysadzili! Win było kilkanaście gatunków. Bractwo piło na umór. Kilku już leżało gotowych w kancelarji rządcy.

— Rozmawiałam z Obskurnym — wtrąciła pani Barbara, rzucając Dance wymowne spojrzenie.

— Kręcił się wciąż za oknami — rzekł Służka. — Pewnie też pił, bo miał oczy jak błędne.

Danka wzdrygnęła się lekko.

— Wypatrywał Danki — objaśniła żona.

— Masz szczęście, moja panno — rzekł Służka. — Radzę, nie lataj za sroką na dachu, a trzymaj wróbla w garści, bo ci i ten ucieknie i ten.

— Chce być starą panną, to jej rzecz — ukąsiła Służkowa.

— Powiem ci, Danka, bez ogródek, że jesteś głupia. Czy ty nie masz oczu, czy co? Byłaś najbrzydsza ze wszystkich panien na balu i powinnaś rozumieć, że żaden królewicz nie przyjdzie do ciebie w swaty.

Wierzyła święcie w brzydotę Danki. Gdyby kuzynka była bogata, wierzyłaby równie święcie w jej urodę.

— Panna Zofja Huńska jeszcze wypiękniała — rzekł Służka. — Co to za elegancka dziewczyna. A jaka grzeczna! Wypytywała mnie o wszystko, o zasiewy, o urodzaje. Taka wielka pani i taka uprzejma.

— Dlaczegoby nie miała być dla kuzyna uprzejma? — nie wytrzymała Danka.

Służka oniemiał, nie wiedząc co odpowiedzieć, a pani Barbara fuknęła zjadliwie:

— Dlatego, że takiej potentatce dużo wolno, rozumiesz? Więcej niż tobie. Nie żyłaś nigdy między ludźmi, tylko między biurową hołotą, to nie wiesz, co się komu należy.

— Jestem zawsze jednakowo uprzejma dla wszystkich — upierała się niedorzecznie Danka, wiedząc, że jej przecież nie zrozumieją. — Z jakiej racji miałabym się płaszczyć przed bogatymi, czy utytułowanymi!? Wstydziłabym się — zakończyła ostrzej, niż zamierzała.

D. c. n.

SPORT.

Bunt w piłkarstwie łódzkiem.
S.K.S. i Ł.T.S.G. zawieszone.
Walka o nową większość rozpoczęta.

Od dłuższego czasu w okręgu piłkarskim Łodzi przejawiają się pewne prądy zmierzające do odsunięcia od władzy w Ł. Z. O. P. N i Wydziale Gier i Dyscypliny tak zwanej większości rządzącej. Prądy te nurtują już od dłuższego czasu w grupie klubów których celem jest nadanie sportowi piłkarskiemu zgoła innych niż dotychczas podstaw zasadniczych. Za piłkarstwem mają być ruszone związki pokrewne.

Rewolucja, bo tak należy nazwać wszelkiego rodzaju szybkie i zdecydowane zmiany w nienaruszalnym dotychczas porządku, miała odbyć się w drodze ewolucji t. j. przez zorganizowanie i utworzenie nowej stałej większości. W ten sposób odsuniętoby od wpływów kluby o charakterze i zabarwieniu międzynarodowem jak również te kluby, które dla pewnych korzyści trzymają się dotychczasowej większości rządzącej.

To o czem wyżej mowa stać się ponoć miało, względnie ma na zwyczajnem rocznem zgromadzeniu klubów piłkarskich okręgu.

Tymczasem wczoraj Łódź obiegła wieść iż w Ł. Z. O. P. N wybuchł konflikt, mianowicie: w niedzielę miały spotkać się w 3 spotkaniu drużyny piłkarskie ŁTSG. i SKS. w meczu o puhar ŁZOPN. Władze piłkarskie wyznaczyły mecz przyczem zyski z zawodów miał zabrać związek. Oba zainteresowane kluby nie zgodziły się na tego rodzaju załatwienie kwestji trzeciej rozgrywki i odmówiły rozegrania meczu w niedzielę, oświadczając że grać będą tylko pod tym warunkiem jeśli zyskiem

podzielą się do połowy

ŁZOPN zaś wpłacą tylko przypadające od im prez procenty.

Co tam się stało i do jakiego stopnia kluby te i ŁZOPN, zaangażowały się nie wiemy, nie mamy również szczegółów dyskusji i treści listów skierowanych do obecnych władz piłkarskich wiemy tylko jedno mianowicie: Ł. Z. O. P. N zawiesił w prawach członków związku oba kluby t. j. SKS. i ŁTSG. i pono (według komunikatu Centrosportu) dla utrzymania prestiżu:

W ten sposób chciano jednem cięciem unieszkodliwić wszelkiego rodzaju zakusy na autorytet organizacji. Nie wniknięto, najprawdopodobniej w motywy któremi kierowali się zainteresowani, nie wszczęto pertraktacyj, nie odbyto nawet konferencji lecz zastosowano rygor, jak gdyby kluby te popełniły przestępstwo. I to za to, że kluby za 3 grę chcą wziąć pieniądze które słusznie im się należą albowiem statut puharu nic nie mówi o tem by zyski pobrał ŁZOPN.

Nie będziemy w tej sprawie precyzowali naszego stanowiska uważamy jednak, że piłkarstwu łódzkiemu grozi walka prestiżowa która przynieść może dla sportu polskiego

niepożądaną secesję,

gdyż jak głosi komunikat „Centrosportu"; SKS. i ŁTSG. mimo, iż zostały zawieszone postanowiły grać w niedzielę mecz towarzyski a więc przeciwstawić się woli ŁZOPN, i nie podporządkować się statutowi — co jest równoznaczne z wystąpieniem ze związku.

Łódź ma więc pod koniec sezonu sensację piłkarską. W każdym bądź razie wniesiono do klubów nowe soki; ożywcze czy trujące — pokaże czas.

Bokserzy Berlina w Polsce.
Poznań — Łódź — Warszawa.

Bokserska reprezentacja Berlina rozegra w Poznaniu mecz z pięściarzami Poznania w dniu 7 stycznia 1934 r.

Ten sam zespół niemiecki walczyć będzie jeszcze prawdopodobnie z Warszawą i Łodzią.

* * *

Międzymiastowy mecz bokserski Warszawa—Łódź odbędzie się definitywnie w dniu 8 grudnia b. r. w Warszawie.

Sport w kilku słowach.

Rozgrywki hokejowe o mistrzostwo okręgu łódzkiego zostaną w sezonie bieżącym rozegrane w dwóch klasach A i B przyczem w klasie A grać będą: SKS, Union Touring i Triumf, zaś w klasie B rezerwy tych klubów oraz wszystkie pozostałe kluby hokejowe okręgu. Rozgrywki o mistrzostwo rozpoczną się w grudniu i wkrótce zostanie ustalony szczegółowy terminarz spotkań.

(—) Teofil Czyż skazany został na rok więzienia za defraudację 15 tysięcy złotych z funduszu olimpijskiego z zaliczeniem 6 miesięcy aresztu prewencyjnego i z zawieszeniem reszty kary. Wobec tego Czyż znalazł się na wolności.

Podobnie jak w latach poprzednich, również i w nadchodzącym sezonie sportów zimowych wprowadzone zostaną zniżki dla narciarzy na kolejach. Do przejazdów ulgowych upoważnieni są członkowie klubów narciarskich, podróżujących w celach narciarskich lub turystycznych.

Najbliższe walne zgromadzenia związków sportowych.

Terminarz najbliższych dorocznych walnych zebrań państwowych związków sportowych przedstawia się następująco:

21 stycznia — Polski Zw. Pływacki.

10—11 lutego — Pol. Zw. Lekkoatletyczny.

17—18 lutego — Polski Zw. Piłki Nożnej.

Niedziela na boiskach całej Polski.

Bieżący tydzień jest w Łodzi pod względem imprez sportowych wyjątkowo ubogi. Na dzień dzisiejszy kalendarzyk sportowy nie przewiduje żadnej imprezy, zaś w dniu jutrzejszym z ciekawszych imprez odbędzie się jedynie kilka meczów: o godz. 11.15 na boisku Union-Touring przy ul. Wodnej mecz towarzyski SKS — ŁTSG poprzedzony przedmeczem WKS II — SKS II i na boisku Turu o godz. 11-ej mecz o tytuł mistrza kl. C.: Tur II — Widzew III.

NIEDZIELNE ZAWODY W WARSZAWIE.

W niedzielę w lokalu Elektryczności o godzinie 17-ej odbędą się dalsze mecze zapaśnicze o drużynowe mistrzostwo Warszawy. Walczą Elektryczność z YMCĄ i Skra z Prądem.

* * *

Program niedzielnych imprez na prowincji przewiduje szereg ciekawych imprez.

W Krakowie odbędzie się mecz treningowy pomiędzy piłkarską reprezentacją Polski a kombinowanym zespołem Krakowa.

We Lwowie rozegrany zostanie mecz eliminacyjny o wejście względnie utrzymanie się w Lidze pomiędzy Czarnymi a wileńskim Śmigłym. Pozatem uroczystości jubileuszowe z okazji 25-lecia pracy sportowej prof. Wacka.

W Poznaniu bokserskie zawody eliminacyjne przed meczem z Berlinem.

W Gdańsku reprezentacja Warszawy walczy z Gdańskiem o puhar komisarza Generalnego R. P. p. Min. Papee. Równocześnie odbędzie się międzymiastowy mecz robotniczy Warszawa—Gdańsk oraz mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Polski pomiędzy Gedanją a Wawelem.

KOMUNIKATY.

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Staraniem sekcji odczytowej oddziału łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża w niedzielę, dnia 19 listopada b. r. o godzinie 12-ej min. 30 w południe w sali YMCA, ul. Piotrkowska 89 p. dr. Bem wygłosi odczyt n. t. „Rola skóry w organiźmie ludzkim i jej higjena". Wstęp bezpłatny.

KONFERENCJA SEKCJI HIGJENICZNEJ P. C. K. MŁODZIEŻY.

W poniedziałek 20 b. m. o godzinie 18.30 odbędzie się konferencja delegatów szkół średnich i zawodowych, zwołana przez sekcję sanitarno - higjeniczną Komisji oddziałowej kół młodzieży P. C. K. Zadaniem tej sekcji jest krzewienie zasad higjeny wśród młodzieży, w życiu szkolnem i pozaszkolnem.

Przed otwarciem dyskusji, wygłoszony zostanie referat p. dr. Stańczaka, a następnie p. dr. Molka zreferuje regulamin dla higjenistów klasowych.

Konferencja odbędzie się w lokalu P. C. K., przy ul. Piotrkowskiej 236.

DANCING - BRIDŻ POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

Sekcja dochodów niestałych oddziału łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża urządza dancing - bridż, z którego całkowity dochód przeznaczony zostanie na ogólne cele P. C. K. Dancing - bridż urządzony zostanie w lokalu Stow. Techn. (Piotrkowska 102), w dniu 25 b. m o godzinie 9-ej wieczór.

Co zgotować jutro na obiad?

Rosół pieczeń wołowa z buraczkami, placek z jabłkami.

WINSZUJEMY.

Jutro: Elżbiecie.
Wschód słońca 7.00
Zachód — 15.42
Długość dnia 8.42
Ubyło dnia 8.02

Życie ekonomiczne.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 18 listopada. Loco 10,20; listopad 9,89; grudzień 10,00; styczeń 10,05.

Liverpool, 18 listopada. Loco 5,13; listopad 4,93; grudzień 4,92; styczeń 4,93.

Egipska, 18 listopada. Loco 6,93; listopad 6,60 grudzień 6,66; styczeń 6,70.

Brema, 18 listopada. Loco 11,59; grudzień 11,00; styczeń 11,14; marzec 11,31.

Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

MOCNIEJSZA TENDENCJA DLA DEWIZ.

Zebranie giełdy pieniężnej cechował nastrój mocniejszy, obroty były ożywione.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 37,50; Premjowa Pożyczka Dolarowa, serja III 48,25; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 103,00; Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 49,00; Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 59; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 51,88; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Budowlane Banku Gosp. Kraj. I em. 93,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. 37,25; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 43,25; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 59,88; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 45,63; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Łodzi 42,75.

AKCJE — W ZANIEDBANIU.

Dział papierów dywidendowych cechował zastój i niechęć do zawierania tranzakcyj.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 79,75.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 18 listopada. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, żyto 14,25—14,75; pszenica 21,50—22,00; owies 13,75—14,25; ziemniaki jadalne 3,50—3,70; mąka pszenna gatunek I — 45 proc. luksusowa 36,00—42,00; mąka żytnia pytlowa gat. I 65—55 proc. 24,00—25,00; mąka żytnia razowa 95 proc. 18,00—19,00. Usposobienie spokojne.

Poznań, 18 listopada. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Żyto 14,75. Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto 14,50—14,75; pszenica 18,75—19,25; mąka żytnia 65 proc. z workiem 20,75—21,00; mąka pszenna 65 proc. z workiem 30,50—32,50.

Odjazd pociągów z Łodzi Fabrycznej

DO KOLUSZEK: 1.00; 5.20; 7.15; 8.05; (Widzew 10,35; 13,00; 14,20; 16,30, 17,40; 18,40 20,55 21,40 22,50.
DO WARSZAWY: 19.30.

ODJAZD Z ŁODZI KALISKIEJ.

DO KOLUSZEK: 8,08.
DO OSTROWA (Poznania): 6,15; 9,33; 12,42; 16,07; 19,35; 22,08.
DO KUTNA (Gdyni—Poznania): 1,30; 9,00; 12,37; 16.33; 21.25.
DO WARSZAWY: 2.15 (Łowicz) 7,28; 13,12; 16,13; 19.56.
DO ZDUŃSKIEJ WOLI: 8,30; 14,10; 18,10: (Częstochowa).
DO LWOWA: 20.06.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — pop. Pan Jowialski; wiecz. Występ Hanki Ordonówny.
Teatr Popularny — Dzidzi.
Teatr w sali Geyera — Ten stary warjat.
Teatr Komików — Na obie łopatki (rewja).
Adria — Gdybym miał miljon.
Amor — I. Człowiek, którego zabiłem, II. Biała trucizna.
Casino — Kawalkada.
Capitol — King Kong.
Corso — Biała lilja.
Czary — Schowajcie swoje smutki.
Grand-Kino — Wielka grzesznica.
Luna — Byłem ci wierny.
Metro — Gdybym miał miljon.
Palace — Nie będziesz kurtyzaną.
Przedwiośnie — Córka pułku.
Rakieta — I. Cudotwórca, II. Szyb L. 23.
Roxy (Narutowicza 20) — Tysiąc i druga noc.
Słońce — I. Dr. Frankenstein, II. Bezimienni bohaterowie.
Sztuka — Żona z drugiej ręki.

Triumf dżumy w Azji.

Lekarze nie mogą opanować epidemji.

Dla Europejczyka dżuma nie jest czemś tak bardzo przerażającem od czasu, gdy poznano bakterje, które ją wywołują i nauczono się zwalczać

tę okropną chorobę.

Ale do dziś jeszcze szaleje ta straszliwa epidemja w Azji. Od kilku tygodni codziennie setki ludzi umierają na nią w Supingkei i Takan — w północnej Mandżurji.

Pomimo, że władze japońskie czynią maksimum wysiłków, aby opanować epidemię, przy niehigienicznych warunkach mieszkaniowych i fatalistycznych zapatrywaniach tubylców skuteczne zwalczanie zarazy jest rzeczą niemożliwą. Ludzie gnieżdżą się tak licznie w maleńkich domostwach i są tak niesłychanie nieufni w stosunku do lekarzy, że niesłychanie trudno jest im dopomóc.

W Chinach, Mongolji, Sjamie i w Tybecie dżuma występuje również perjodycznie i zabiera wiele ofiar. Amerykańska statystyka z roku bieżącego liczy, że rok rocznie niemniej niż 10.000 ludzi umiera na dżumę. Ta liczba nie maluje jednak dostatecznie rozmiarów kleski jaka jest dżuma, gdyż cywilizowany świat nie dowiaduje się często wcale o tem, że całe wsie i miasta

wymierają niemal doszczętnie.

Statystyka podaje w wyjaśnieniach że geolog-badacz Whestel w roku ubiegłym napotkał 17 miejscowości, w których dżuma szalała, a ani jeden człowiek z całej wioski nie zwrócił się o pomoc do europejskiego lekarza.

Big Ben - przewoźnik śmierci.

Duchy pałacu.

Ostatnia dyskusja nad polityką zagraniczną w parlamencie angielskim dotyczyła podstawowych dla przyszłości Europy problemów, ale nie była

zbytnio burzliwa.

Coprawda nie sygnalizowano przedtem pojawienia się „fosforyzującego młodzieńca" w kuluarach pałacu Westminsterskiego. Jak głosi stary przesąd, ów „radiantboy" ukazuje się zawsze w przededniu burzliwego posiedzenia.

Ten „fosforyzujący młodzieniec" jest jednem z kilku widm, któremi imaginacja brytyjska zaludniała stary pałac. W porządku chronologicznym pierwsze miejsce należy się widmu Guy Fawkesa, który o mało co nie wysadził parlamentu w powietrze i za to

został ścięty.

Jest również „Biała Pani", która od stu leci przechadza się po kuluarach izby w powłóczystej sukni. Najbardziej jednak ponurym duchem Westminsteru jest „Big Ben", który uzurpował sobie nazwę starego zegara pałacowego.

Big Ben przedstawia się jako stary, garbaty przewoźnik, ukazujący się na Tamizie zawsze, ilekroć ktoś z członków rodziny królewskiej

ma umrzeć.

Barka jego zjawia się koło mostu Westminster Bridge na dziesięć minut przed godziną 12-tą w nocy i znika koło muru, podpierającego taras pałacu Westminsterskiego, gdy zegar Big Ben wybija ostatnie uderzenie o północy.

Przesądni Anglicy opowiadają przy kominku w długie zimowe wieczory, że ten żałobny przewoźnik zwiastował w ten sposób śmierć księżniczki Alicji, księcia Clarence i wielu innych.

Pięciokrotna rekordzistka.



Chińska studentka U. S. Chien ustanowiła w Nankinie 5 rekordów chińskich w biegu na 100 i 200 m. w biegu przez płotki na 80 m. w skoku wdal i w sztafecie na 400.

Zbytnia ostrożność w doborze pokarmów

grozi chorobą żołądka.

Niektóre pokarmy żołądek trawi bardzo długo, bo do 6-ciu godzin — są to przeważnie tłuszcze lub kwasy. Ludzie, którzy cierpią na choroby przewodu pokarmowego, powinni być bardzo ostrożni w wyborze i wybierać najstraszniejsze, by uchronić się od wielu niedomagań.

Dla orjentacji podajemy czas, który potrzebny jest do strawienia pewnych pokarmów.

Ryż trawi się w godzinę, zupę grochową, ubite jajka, pieczeń z dziczyzny, szpinak, szparagi, gotowany mózg, sago, kompot z jabłek i gruszek —

1 i pół godziny.

Surowe jaja, smażoną wątrobę, gotowane ryby, gotowane mleko — 2 godziny.

Świeże mleko, gotowane lub pieczone kurczęta, pieczoną gęś, gotowaną cielęcinę, pieczone ziemniaki, bób, fasolę, — w 2 i pół godziny.

Białe mięso wołowe, jajka na miękko, surową szynkę, befsztyk, sałatę — w 3 godziny.

Pieczoną wieprzowinę, masło topione, jajku na twardo, stary ser, świeżą kiełbasę, gotowane ziemniaki, świeży chleb, gotowaną cebulę — w 3 i pół godziny.

Tłuste mięso wołowe, chleb z masłem, kawę, pieczeń cielęcą, rosół — w 4 godziny.

Flaki, śliwki, rodzynki, orzechy, grzyby— w 5 godzin.

Stare wędzone mięso, węgorz smażony — w 6 godzin.

Tłuszcz, kwasy, oliwa utrudniają bardzo trawienie, natomiast rzodkiew i cukier ułatwiają.

Organizm zdrowy, zniesie bez szkody dla zdrowia i pokarmy mniej strawne. Zbytnia ostrożność w doborze pokarmów dla ludzi zdrowych jest nawet szkodliwa, gdyż zanadto wydelikaca przewód pokarmowy, który natychmiast ulega schorzeniu, jeśli dostanie się do niego pokarm mniej strawny.

Urzędnik przyznał się we śnie

do winy.

Mówienie przez sen jest wadą bardzo nieprzyjemną dla tych, którzy dzielą sypialnię z danym osobnikiem, ale bardziej jeszcze niebezpieczną dla niego samego, zwłaszcza o ile posiada on tajemnice, których nie chciałby

zdradzić przed innymi.

Taka gadatliwość nocna stała się fatalną dla pewnego urzędnika podatkowego, stojącego pod zarzutem skomplikowanych a karygodnych machinacji na szkodę skarbu państwa. Sprawa była bardzo zawikłana, bo ów urzędnik zdołał zorganizować całą szajkę pomocników którzy wykonywali swe czyny niesłychanie sprytnie, a niczego nie można było przygwoździć.

Jakkolwiek aresztowano pana B., jednak sędzia śledczy nie mógł z niego wydobyć ani przyznania się do winy, ani tem mniej nazwisk jego pomocników, tak że dla braku dowodów cała sprawa miała zostać w najbliższym czasie

umorzona.

Ale oto do zarządu więzienia zgłosił się pewnego dnia współwięzień, zamknięty z owym urzędnikiem w jednej celi, prosząc, aby go przeniesiono gdzieindziej, gdyż jego towarzysz tak głośno gada przez sen, że on po całych nocach nie może oka zmrużyć.

Zarządca więzienia zakomunikował tę wiadomość władzom śledczym i rzeczywiście gadatliwy urzędnik dostał innego towarzysza — a był nim wywiadowca policji. Istotnie zaraz pierwszych dni przestępca wyspowiadał się we śnie ze wszystkich swoich tajemnic, a nawet na zręczne pytania, nie budząc się wiele ze snu, zdradził

wszystkich swoich wspólników.

Gdy nazajutrz sędzia śledczy przedstawił mu materjał dowodowy, urzędnik sądząc, że doszedł on na innej drodze do wiadomości sądu, przyznał się do wszystkiego.

GUDU-GUDU I TAM-TAM...

Tajemniczy werbel bębnów.

Niesamowity przyrząd sygnałowy murzynów.

Poprzez „czarne kontynenty" zamieszkałe przez ludy prymitywne, idzie tajemniczy werbel... Są to odgłosy bębnów drewnianych, sporządzonych z pni drzew lasów dziewiczych. W Afryce, w środkowej i południowej Ameryce, w Indjach Zachodnich i Oceanji, rozbrzmiewa ich

przenikliwy, dalekonośny głos.

O sprawności tych akustycznych sprzętów, będących napoły instrumentem muzycznym, napoły przyrządem sygnałowym, opowiadają sobie niesamowite rzeczy. Oto upadek twierdzy Chartumu w 1885 roku, zakomunikowany został murzynom w Sierra Leone, poprzez całą szerokość Afryki, stanowiącą idległość pięć i pół tysiąca kilometrów, w tymże samym jeszcze dniu: od wsi do wsi, od szczepu do szczepu, bębny sygnałowe podawały wieść radosną

o klęsce „białych".

O wybuchu wojny światowej, pewien oddział wojska belgijskiego przebywający w Kongo w miejscowości odciętej od wszelkiej komunikacji, zawiadomiony został przez ludność tubylczą, która z swej strony wiadomość tę otrzymała drogą telegrafu „bębnowego" od sąsiednich szczepów, zamieszkałych na terytorjum angielskiem.

Niema podróżnika, któryby na ten temat nie opowiadał

nadzwyczajnych rzeczy.

Faktycznie jednak, istota stosunku plemion prymitywnych do ich sprzętu odgłosowego, nie została dotąd jeszcze całkowicie wyjaśniona. Bowiem instrumenty te nietylko odgrywają rolę namiastki telegrafu; inne jeszcze, głębsze znaczenie przywarło do tych tajemniczych bębnów, które chronione i przechowywane są z wielką pieczołowitością i są „tabu"

dla niewiast i obcych przybyszów.

W wielu wioskach, bębny te mają swoje własne honorowe szałasy i są obsługiwane przez członków jednej i tej samej, szczególnie czczonej rodziny, posiadającej przywilej ten od wielu pokoleń. U szczepu Aszantów w Afryce Centralnej, bębny stawiane są parami, nazwane męskiemi i żeńskiemi imionami i karmione i pojone jak żywe istoty. W dni uroczyste składa im się ofiary.

Werbel bębnów rozlega się w różnych okolicznościach i posiada różne stopniowania,

rytm i akcenty.

I tak: długie, równomierne, głuche uderzenia — to sygnał śmierci: krótkie, przyśpieszone uderzenia — to wojna. Istnieją sygnały dające znać o pojawieniu się obcych (białych), o zbliżaniu się władcy i t. p. Ludność tubylcza określa swe bębny nie jako „sygnałowe" lecz jako „mówiące". Wprawną ręką wydobywa z nich bądź to przez właściwe uderzenia w odpowiednich miejscach, bądź też przez użycie odmiennie stonowanych instrumentów: „męskich" — o głębokim tonie, i „żeńskich" — o tonie wysokim, pewne „słowa", dla wyrażenia pojęć, do określenia których zwykła mowa ludzka —

nie dorosła.

Gdy w czasie uroczystych ceremonjałów przedstawiane są mity danego szczepu, których żadne „niepowołane" ucho usłyszeć i zrozumieć nie powinno, albo kiedy wzywane jest bóstwo lub prowadzona rozmowa z duszami przodków, to odbywa się to zapomocą tajemniczej „mowy bębnów". Są — w pojęciu rasy czarnej — rzeczy, których wyrazami zwykłej mowy ludzkiej „po imieniu" nazywać nie wolno, a to pod grozą ściągnięcia na siebie doraźnych

przykrych następstw.

Tak jak nie wolno „potocznym językiem" mówić o piorunie, ogniu lub domowych i leśnych demonach, tak i myśliwemu nie jest dozwolone w czasie łowów wymienić nazwy tropionego zwierza.

Ślady tych naiwnych wierzeń dają się zresztą odnaleźć i w krajach wysoce ucywilizowanych: Szwed, Szkot lub Bretończyk nie wypowie na morzu wyrazów „kościół" lub „ksiądz", nie chcąc temsamem wywoływać gniewu starych pogańskich bogów wodnych.

Syn dyktatora Rosji.

Mały Stalin jest bardzo grzeczny

Jeden z zagranicznych korespondentów był przypadkiem obecny na lekcji w moskiewskiej czerwonej szkole Nr. 25. Dziennikarzowi powiodło się, gdyż znalazł się w klasie, do której, jako uczeń, uczęszcza syn sowieckiego dyktatora Wasyl Stalin.

Wasyl Josifowicz Stalin, liczy obecnie 12 lat. Chłopiec jest nadwyraz

pilny i staranny.

Widać w nim wielki zapał do nauki i chęć wypowiadania swej dotychczasowej wiedzy, co przejawia się w tem, że przez całą lekcję podnosi rękę, chcąc odpowiadać na „wyrywki". Po niecierpliwem oczekiwaniu, wywołany do tablicy odpowiada na pytania jasno, ściśle i prawidłowo.

Nauczycielka maleńkiego Stalina udzieliła wyjaśnień korespondentowi, twierdząc, że malec jest normalnie rozwinięty, pełen życia i intelektu. Nie ma on w sobie pychy, ani zarozumiałości, nie oczekując żadnych przywilejów, i nie cieszy się nimi, będąc traktowany

narówni z innymi uczniami.

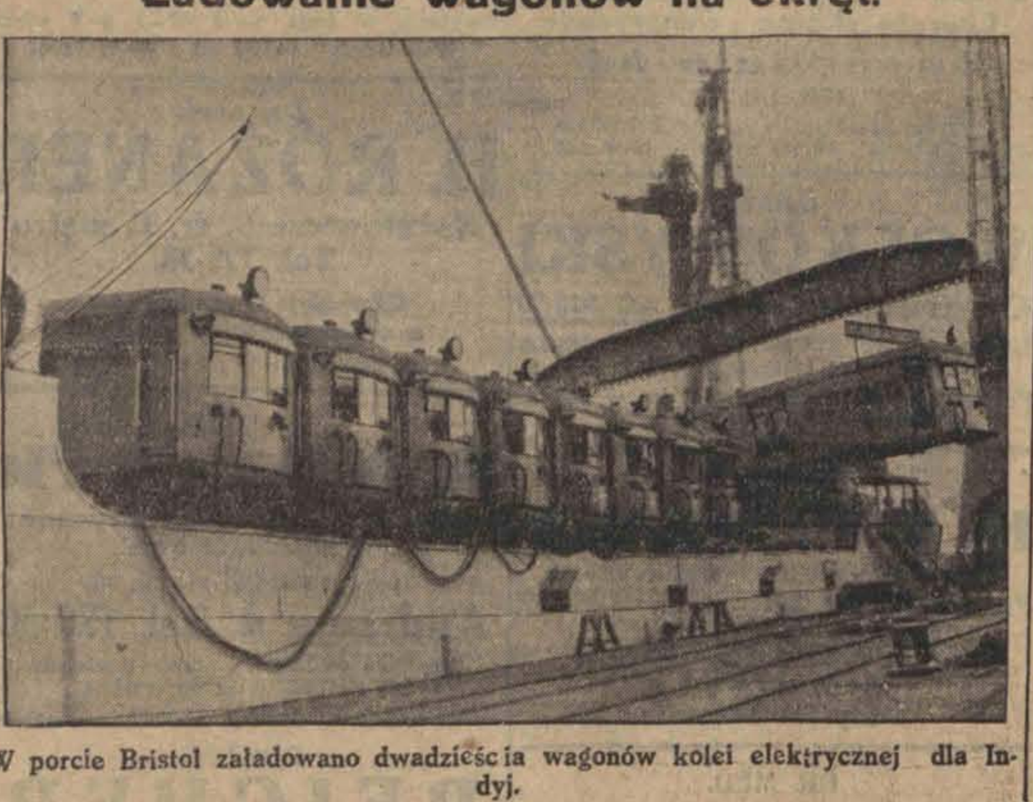
Każdego rana Wasyl Stalin wsiada w tramwaj i przyjeżdża do szkoły. Prędko wbiega na schody, gdzie widnieje portret jego ojca.

Ubrany jest tak, jak wszyscy uczniowie komsomolcy, a na szyi nosi czerwony krawat.

Podobny jest do swej matki - nieboszczki. Jest bardzo ładny, o delikatnej bladej cerze i dużych, wyrazistych oczach.

J. K.

Ładowanie wagonów na okręt.



W porcie Bristol załadowano dwadzieścia wagonów kolei elektrycznej dla Indyj.

Trwały uścisk królewskich rąk.

Spotkanie trzech monarchów.

W malutkiem miasteczku we wschodniej Szwecji, znajdującem się wpobliżu starej fortecy Boims wzniesiony ma być wkrótce pomnik granitowy na pamiątkę, spotkania się tam

trzech potężnych królł.

przed 833 laty. W r. 1100 król Szwecji Inge, Magnus norw. i Eryk duński spotkali się w Kungelo, celem przywrócenia pokoju pomiędzy swemi państwami. Zgoda, która zapanowała pomiędzy królami nie była uwieczniona żadnym pisanym traktatem, ale przyrzeczona uściskiem ręki.

Jeszcze raz tylko historja notuje zjazd trzech królów Skandynawji. Było to w r. 1914, wkrótce po wybuchu wojny, gdy królowie Danji, Szwecji i Norwegji spotkali się w Malmoe i uchwalili

neutralność Skandynawji

podczas konfliktu zbrojnego na kontynencie.

Czarny zegar w aeroplanie

wskazuje kierunek lotnikowi.

Na lotnisku Croydon, pod Londynem wypróbowano z dobrym skutkiem nową metodę orjentacji dla samolotów, krążących między Paryżem a Londynem, w razie, gdy aeroplan odbywa swój lot poprzez mgłę i podczas złej pogody.

Nowy system polega na wysyłaniu przez stację nadawczą aerodromu promienia radjo-elektrycznego w określonym kierunku. Pilot danego samolotu może zatem trzymać się kierunku, w jakim biegnie promień. Nad kierownicą, aeroplanu znajduje się przyrząd w formie zegara

o czarnym cyferblacie.

Jeśli pilot zgubił kierunek we mgle i błądzi na czarnem tle ukazuje się gruba horyzontalna biała linja, która rozpada się na dwie części. Grubsza połowa tej linii wskazuje pilotowi, po której stronie znajduje się właściwa trasa powietrzna lotu. Pilotowi pozostaje więc tylko skorygowanie kierunku, a wówczas obie połówki łączą się znów w jedną linię, co dla pilota jest wyraźną wskazówką, iż znajduje się na dobrym tropie.

Dotychczasowe doświadczenia wykazały iż promień radjoelektryczny działa na dystansie do 100 mil angielskich. Podobną stację umieszczono również na lotnisku pod Paryżem, w Le Bourget.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Podsłuchane.

NIEPOROZUMIENIE.

Klientka — Chciałabym przymierzyć czarną suknię w oknie.

Sprzedawczyni: — Niestety, pani będzie to musiała uczynić w gabinecie.

SEKRETARKA.

— Jak się sprawuje twoja nowa sekretarka?

— Doskonale! W przeciągu kilku miesięcy doprowadziła w moim biurze do takiego chaosu, że stała się dla mnie niezastąpioną.

ZNAK ŻYCIA.

— Nadszedł list z Ameryki, że umarł tam nasz kuzyn Piotr.

— No, nareszcie dał znak życia o sobie.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 125 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański